



Krach w sprawie tabaki

29 sierpnia br. odbyło się pierwsze czytanie projektu nowelizacji ustawy o ochronie zdrowia przed następstwami używania wyrobów tytoniowych z dnia 9 listopada 1995 roku. Ustawa ta pozbawiła Kaszubów popularnej używki - tabaki.

Przypomnijmy, że projekt sporządził i pilotował senator Leszek Lাকorzyński. W specjalnym wystąpieniu powiedział między innymi: „Ta generalnie słuszna ustawa, poprzez zbyt szeroko sformułowaną w art.7 normę prawną, dotyczącą słusznego poniekąd zakazu produkcji i wprowadzania do obrotu wyrobów bezdymnych, nieopatrznie wprowadziła niedorzeczność prawną czy legislacyjną. Mianowicie, co niewątpliwie nie było intencją prawodawcy, ustanowiła ona zakaz produkcji i wprowadzania do obrotu tabaki, a więc używki tytoniowej bardzo popularnej wśród Polaków od kilkuset lat. Ten tradycyjny i kulturotwórczy obyczaj zamiera niestety w zdehumanizowanym, dwudziestym wieku. Jest jeszcze żywy i nadal pielęgnowany pośród Kaszubów oraz na Śląsku - wśród braci górniczej. W kopalniach zawsze obowiązywał zakaz palenia tytoniu, stąd też tradycja ta ma szanse przetrwać jeszcze setki lat. Jak długo będzie ona kultu-



Chceme le so zażec mówi ks. Roman Skwiercz do Brunona Cirockiego. Fot. archiwum własne

wowana na ziemi kaszubskiej, trudno przewidzieć. [...]

Na wprowadzonym zakazie zarabiają jedynie przemysłnicy,

a ceny tabaki, na de facto nielegalnym rynku niepomernie wzrosły. Z kolei część osób, które od lat kultywowały szlachetny ceremonial tabaczenia musiało, ze szkodą dla swego

zawierające lecznicze środki farmaceutyczne, co przy pewnych schorzeniach z medycznego punktu widzenia jest pożądane. Nikt natomiast nie potrafił zrozumieć celowości wprowadzenia takiego zakazu.

Nie wolno normą prawną naruszać obowiązującego od lat obyczaju i wymuszać sprzecznego z tym obyczajem zachowania. Taka norma prawna, staje się normą niedorzeczną, chorą, czy jak to nazwał dosadnie senator Romaszewski, idiotyzmem prawnym. [...]

Niestety, pod nieobecność marszałka Adama Struzika, obrady prowadziła wicemarszałek Zofia Kuratowska. W swoim przemówieniu przypisała tabace wiele szkodliwych działań i postawiła wniosek o odwołanie w całości projektu ustawy. Przy 61 obecnych 31 senatorów zagłosowało za odrzuceniem projektu. Tak że, niestety, w tej kadencji senatu, mimo usilnych zabiegów senatora Leszka Lাকorzyńskiego, nie udało się zmienić krzywdzącej Kaszubów ustawy. Miejmy nadzieję, że na tym nie zakończyła się batalia o zachowanie odwiecznego zwyczaju.

Jan Antonowicz

Robert Żmuda - Trzebiatowski

Snice ò trzecym pòrénkù

Pamiátóm - bëło reno,
jesén, wiater, mòrze zbòldowóné
(szëmiałò cédno)
i më, we dwòje leno...
Tedë më mielë so przërzékóné
miłosc na wiedno.

Zabòczëc pamiãc mòja
nie chce jesz rena, czej më òstatny
ròz bëlë jedno.
Pòzdze jò rãkã twòją
mùszòł, jak rozsądzył Rod*) statatny
òddac na wiedno.

Nalézã cebie, wierzë le,
gdzes wito, jeżlë nie dzysò,
Tec më miłotã sã zszëlë...

Mòcné namienienié Bòże,
i Tobie rôz na lat tèsãc
òmiłka zdarzëc sã mòże!

Wkrótce tomik Żmudy - Trzebiatowskiego

Jeszcze we wrześniu ukaże się tomik poezji Roberta Żmudy - Trzebiatowskiego. Urodził się w 1976 roku w Miastku (woj. śląskie). Tam mieszka. Rodzice pochodzą z Gochów, a więc z okolic Bytowa. Szkołę średnią ukończył w Miastku. Obecnie studiuje historię na Uniwersytecie Warszawskim. Dwukrotnie startował w Konkursie im. Stryjowskiego w Łęborku zdobywając nagrody specjalne oddziału ZKP. W ubiegłym roku otrzymał nagrodę im. Romana Wróblewskiego przyznawaną przez redakcję miesięcznika „Pomerania”. W „Pomera-

ni” opublikowano kilka jego wierszy. Poza tym parę utworów znalazło się w wydanym w Łęborku almanachu „Wokół źródła” - pokłosiu dziesięciu konkursów im. Stryjowskiego. Od pewnego czasu wiersze Żmudy - Trzebiatowskiego drukuje „Norda”.

Mimo młodego wieku zaprezentował już dużą dojrzałość poetycką. Jego wiersze przepojone są miłością do rodzinnej ziemi i mowy kaszubskiej. Często odnosi się do motywów bliźnich.

Janton

Lektura „Pomeranii”

Podwójny, lipcowo-sierpniowy, numer miesięcznika społeczno-kulturalnego „Pomerania” obfituje w ciekawe reportaże, felietony, polemiki i recenzje.

Otwiera go interesujący felieton historyczny Jerzego Sampa zatytułowany „Na jelitkowskim strądzie”. Profesor Samp ukazuje proces przekształcania się starej kaszubskiej osady rybackiej w modny przed wojną kurort. Równie ciekawe są opowieści i reportaże z cyklu „Lato na Kaszubach i Pomorzu”. Ich autorami są letnicy spędzający wakacje na naszej ziemi. Rewa, Parzyno, Ostrzyce, Bytów, Jasiień - to tylko niektóre miejscowości przewijające się w tych wakacyjnych wspomnieniach. Jest to pokłosie ogłoszonego przez „Pomeranię” konkursu.

Cykl „Gdy myślę Gdańsk”, to z kolei wynik akcji przeprowadzonej przez redakcję piśma na początku tego roku. Na apel odpowiedzieli - dzieląc się swoimi refleksjami o 1000-letnim Gdańsku - m.in. Selim

Chazbijewicz, Otto Kulcke, Jerzy Szukalski i Jan Kulas.

Żona ambasadora Kanady w Polsce, Lynne Visutskie, z pochodzenia Angielka, opisuje natomiast swoje odkrywanie Kaszub: tych kanadyjskich i tych naszych. Fascynująca to opowieść i czyta się ją jednym tchem.

Świętą polemikę z prof. Janem Miodkiem, który udzielił niedawno wywiadu pełnilińskiemu „Pielgrzymowi” deprecjonując w tej wypowiedzi kaszubszczyznę, prowadzi prof. Edward Breza z Uniwersytetu Gdańskiego. Zaś Stanisław Janke prezentuje swój piśarski kunszt w języku kaszubskim publikując „Trzë pówiòstczi” - opowiadania, które zwyciężyły w drugiej edycji konkursu prozatorskiego im. Jana Drzeżdżona. Zapraszam do lektury letniej „Pomeranii”. (A.J.)

Pod dachem kościoła w Karwi

W tych dniach mija 47 lat od chwili odprawienia w nowo powstałym kościele w Karwi pierwszej mszy świętej. Celebrował ją ówczesny proboszcz ze Strzelna ks. Kazimierz Szyndler.

Przez dziesiątki lat mieszkańcy Karwi, Karwieńskich Błot i Ostrowa przemierzali w każdą niedzielę od kilku do kilkunastu kilometrów dzielących ich domy od kościoła w Strzelnie, by uczestniczyć w niedzielnej mszy.

Starania karwieńskich rybaków o własną świątynię sięgają roku 1936. Już wtedy przeznaczona była działka pod budowę kościoła. Zbierano fundusze. Wybuch wojny zniweczył jednak te plany. Kiedy 8 października 1948 roku powojenne władze PRL wydały zgodę na budowę, miejscowi murarze z ochotą przystąpili do prac nad własną świątynią. Ziemię, na której stanęła, ofiarowali Maria i Ksawery Wittbrodtowie. Po dwóch latach niewielki kościółek był już gotowy.

Początkowo była to jedynie filia parafialnej świątyni w Strzelnie. Dopiero po siedmiu latach ordynariusz chełmiński powołał w Karwi samodzielną placówkę duszpasterską. Nowej parafii patronuje odtąd święty Antoni Padewski. 15 maja br. minęło 40 lat od tamtego wydarzenia.

Karwianie dumni są ze swego kościoła, a jeszcze bardziej chyba z proboszczów, którzy

przez ostatnie 40 lat sprawowali tu swoją posługę. Wciąż żywa jest pamięć o zmarłym w roku 1974 ks. Edmundzie Wesołku - organizatorze życia parafialnego w tej rybackiej niegdyś wiosce. Długo przetrwa zapewne także pamięć o zmarłym w roku

1992 ks. kanoniku Bolesławie Lewińskim - wspaniałym Kaszubie, prześwietnym mówcy (wiele jego kazań okraszonych było świetną kaszubszczyzną) i człowieku o duszy anioła. Za jego sprawą kościół powiększony został o chór i kilkumetrową wieżę. Obaj spoczywają na cmentarzu w ostrowskiej Dąbrowie.

Obecnie obowiązki proboszcza pełni w Karwi, będący tam od roku 1989 wikariuszem,

ksiądz Zygmunt Jankowski. To za jego przyczyną i pod przewodnictwem karwieńscy parafianie zaczęli przed kilkoma laty pielgrzymować pieszo do Swarzewskiej Matki. Także w tym roku byli na odpuszcie 7 września. Dziękowali za te wszystkie lata pod dachem swego kościoła.

Artur Jabłoński



Kościół w Karwi.

Fot. Bogusław Obzonowicz

Naukowcy o edukacji regionalnej

Kaszubska Wszechnica Ludowa przy oddziale ZKP w Wejherowie i Podyplomowe Studium Edukacji Regionalnej i Alternatywnej w Wejherowie organizują sesję naukową pt. „Edukacja regionalna Grup Etnicznych”, która odbędzie się 21 września br. w Pałacu Przebendowskich. Referaty wygłoszą naukowcy z kraju i zagranicy.

Cëz je czëc

Spotkanie z kandydatami

GDĄNSK. 12 września odbędzie się zebranie ogólne członków stołecznego oddziału ZKP w Gdańsku połączone ze spotkaniem z kandydatami zrzecznia do Senatu: Edmundem Wittbrodtem i Danaldem Tuskiem oraz rekomendowanymi do Sejmu: Jerzym Budnikiem i Janem Kulasem. Zebranie odbędzie się w klubie Mestwin w Domu Kaszubskim, przy ul. Straganiarskiej w Gdańsku, o godzinie 18.

Dożynki gminy Kosakowo

DĘBOGÓRZE. 14 września na boisku wiejskim w Dębogórze odbędą się dożynki gminy Kosakowo. Głównym organizatorem z ramienia samorządu jest sołectwo Pierwszono przy współudziale Gminnego Ośrodka Kultury i Zrzeszenia Kaszubsko - Pomorskiego. Imprezę tradycyjnie już poprowadzi Edmund Lewańczyk z Żukowa.

Nagrody milenium

GDĄNSK. Rada Miasta Gdańska z okazji milenium ustanowiła dwa wyróżnienia: imienia św. Wojciecha oraz im. księcia pomorskiego Mściwoja II. W październiku nastąpi wręczenie wyróżnień pierwszym laureatom. Między innymi nagrodę im. św. Wojciecha pośmiertnie otrzyma jeden z założycieli Zrzeszenia Kaszubskiego Lech Bądkowski, zaś Mściwoja II - Brunon Zwarra oraz Zrzeszenie Kaszubsko - Pomorskie.

Papież na Kaszuby?

KASZUBY. Zawiązała się inicjatywa zaproszenia Ojca Świętego Jana Pawła II na Kaszuby. W Kartuzach odbyło się spotkanie z udziałem burmistrzów i wójtów kaszubskich gmin, na którym rozpatrywano możliwości ewentualnej wizyty papieża w przyszłym roku. Zaproszenie dla Ojca Świętego zostało zawieszono do biskupa pelplińskiego Jana Bernarda Szlagi. Biskup podczas wizyty w Rzymie przekaze je papieżowi. Ewentualne spotkanie z Kaszubami mogłoby się odbyć na przykład na Złotej Górze koło Brodnicy Górnej lub w innym bardziej przestronnym miejscu.

Odpust w Sianowie

SIANOWO. W niedzielę po 8 września - dniu Narodzenia Naświętszej Marii Panny, a więc 14 września odbędzie się tradycyjnie odpust w Sianowie, u stóp Królowej Kaszub. W tym roku odpust w drugim słynnym kaszubskim sanktuarium swarzewskim odbył się już 7 września. Pielgrzymi, szczególnie dawnego powiatu wejherowskiego, mogą bez przeszkód uczestniczyć w obu odpustach. Dobry to pomysł, warto go kontynuować w przyszłych latach.

(EP, AJ)



Taka kapliczka z pięknym napisem „Królowo Kaszub miej nas w opiece” stoi w miejscowości Zakłakowo, w gminie Sierakowice.

Fot. Eugeniusz Pryczkowski

Dodatek kaszubski do „Dziennika Bałtyckiego”, 80-886 Gdańsk, ul. Targ Drzewny 3/7, tel. 31-20-27. Redaktor prowadzący: Eugeniusz Pryczkowski. Zespół: Artur Jabłoński, Kazimierz Klawiter.

Twórca literackich kwiatów

Rozmowa z ks. Janem Walkuszem, autorem „Piastuna słowa”

- W maju bieżącego roku otrzymał ksiądz najważniejsze na Kaszubach wyróżnienie „Medal Stolema”. W swoim podziękowaniu mówił ksiądz bardzo serdecznie o księdzu Szulście i jego ogromnym wpływie na kształtowanie się świadomości kaszubskiej u księdza. W jaki sposób ks. Szulist oddziaływał na młodego wówczas kleryka pelplińskiego seminarium?

- Ten wpływ i oddziaływanie było o wiele wcześniejsze niż podczas mojego pobytu w seminarium. To wszystko zaczęło się od 1972 roku, gdy ks. Szulist został proboszczem w mojej rodzinnej parafii w Mściszewicach. Byłem wówczas uczniem Liceum Ogólnokształcącego w Lęborku i co jakiś czas jeździłem do domu, a więc odwiedzałem również gościnną plebanię w Mściszewicach. Ksiądz Szulist znany już wtedy nie tylko na Kaszubach ale i Pomorzu historyk opowiadał mi o historii, regionalizmie i kaszubszczyźnie. Początkowo słuchałem tego bardziej z grzeczności niż z zainteresowania. Jednak ta kropla powoli drążyła skałę, aż się w pewnej chwili sam zreflektowałem, że zaczyna mnie to interesować. Ale myślałem, że w tym miejscu należy również odnotować szczególnie wpływ ks. Bernarda Sychty, piastuna słowa, zwłaszcza słowa kaszubskiego. Myśmy się spoty-

kali w latach 1974 - 1980 w Pelplinie. I tam widziałem jak powstawał słownik kociewski.

- Znał ksiądz osobiście ks. Sychtę. Jakim był człowiekiem?

- Sychta był człowiekiem na wskroś renesansowym bo i pisarz, i dramaturg, i poeta, leksykograf, i etnograf, malarz, karykaturzysta, zdawałoby się, że zbyt wiele jak na jednego człowieka. Ale wbrew temu wszystkiemu co powiedziałem ks., Sychta był człowiekiem bardzo skromnym. Nie było absolutnie widać tej wielkości. Natomiast, co cechowało go najbardziej - mianowicie pracowitość, wytrwale dążenie do celu, umiłowanie kaszubszczyzny, folkloru i regionalizmu. Zgodnie nawet z tą ideą, którą on co jakiś czas przypominał, a która zawarta jest zwłaszcza w jego dramatach. To idea polskości Kaszub.

Był to człowiek, który uczył i uczył przede wszystkim swoją postawą, a który jak mi się wydaje jest troszeczkę zapomniany. Szkoda, że niektórzy zapomnieli nieco o tym wielkim człowieku. Przecież jest on jedynym w swoim rodzaju, niepowtarzalnym piastunem, zwłaszcza kaszubskiego słowa. A przecież w tym roku mija 90. rocznica jego urodzin, 15 rocznica śmierci i 60 rocznica od debiutu literackiego. Chociażby dlatego warto tę sylwetkę przypomnieć.



Ks. Jan Walkusz

Fot. archiwum

- W seminarium powstały pierwsze wiersze pisane po kaszubsku. Potem wydano tomiki poezji „Kańta nodzeje” i „Jan-tarowi pocerz”. Dlaczego zdecydował się ksiądz pisać w swojej rodnej mowie?

- Ja nie potrafię jednoznacznie odpowiedzieć na to pytanie, dlatego się zdecydowałem, choć miałem od początku świadomość, że pisać po kaszubsku jest znacznie trudniej. Myślę, że już wtedy zarażony tą ideą regionalizmu kaszubskiego miałem ochotę sprawdzić się w tej dziedzinie. Nie ukrywam, że musiałem się uczyć kaszubskiego. Owszem w domu mówilo

się i nadal się mówi po kaszubsku, ale gdy zacząłem słowo przelewać na papier byłem zupełnie bezradny. Musiałem uczyć się gramatyki, słownictwa i do dziś właściwie się uczę. Myślę, że pisanie po kaszubsku jest to pewien sposób obrazowania i wyrażania swoich myśli, intencji, zamiarów i odczuć, których nie sposób z pewnością wyrazić przynajmniej tak dosadnie i konkretnie w języku ogólnoliterackim.

- Właściwie już od ukończenia studiów pracuje ksiądz poza Kaszubami. Od kilku lat na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Czy ta rozłąka z rodnią ziemią ma jakiś wpływ na twórczość księdza?

- Ma i to pozytywne. Użyję tutaj analogii, chociaż nie wiem czy będzie ona do końca słuszna, a mianowicie z rodziną. Jeżeli człowiek opuści rodzinę i gdzieś daleko wyjedzie to dopiero po czasie widzi jaka ta rodzina jest wspaniała. Nie widzi się tych małych rzeczy, kłopotów i trosk, a widzi się tylko to co jest wielkie i wspaniałe. I tak samo jest z rodziną kaszubską, z kaszubszczyzną i regionem. Człowiek nie widzi tego co jest na co dzień, a dostrzega tylko te rzeczy najważniejsze, to co jest piękne. I to wraca chociażby we śnie, przychodzi coraz piękniejsze. I myślę, że to jest takie kształtowa-

nie się, ba dojrzwianie tych wszystkich wartości, które się zrodziły kiedyś, gdy byłem tutaj.

- A jak ksiądz patrząc z odległości ocenia współczesną literaturę kaszubską? W którym kierunku ona zmierza. Przypnieć trzeba, że w ostatnich kilku latach pojawiło się sporo nowych osób piszących po kaszubsku.

- Muszę powiedzieć, że pytanie jest zaskakujące. Bo jako współtwórca tej literatury trudno mi się wypowiadać na temat warsztatu i osiągnięć kolegów. Tym niemniej pocieszające jest to, że literatura się rozwija, ma coraz większe perspektywy i jest coraz większe zainteresowanie tą literaturą. Mogę powiedzieć, że i w Lublinie i w innych częściach kraju czy świata gdzie przebywam, jak tylko mogę to zabieram jakieś kaszubskie publikacje i one są tam rzeczywiście czytane z zainteresowaniem. Oczywiście, ja muszę tłumaczyć. Są też takie postulaty, iż dobrze byłoby przetłumaczyć niektóre z nich na język ogólnopolski. Jest wielu młodych ludzi, którzy parają się literaturą, czują tę literaturę i chcą jakiś kwiatek do tego wspaniałego bukietu dołożyć. I myślę, że to właśnie jest wspaniałe.

- Dziękuję za rozmowę.
Rozmawiała Elżbieta Pryczkowska

Kapliczka Królowej Kaszub

Jan Walkusz o piastunie słowa

Przepiękny prezent sprawił nam w ostatnich dniach ks. dr Jan Walkusz, poeta kaszubski, pisarz, naukowiec, historyk duchowieństwa diecezji chełmińskiej. Spod jego pióra wyszła właśnie w zasłużonej dla Kaszub Oficynie Cześć monografia księdza prałata doktora Bernarda Sychty, jednego z największych synów Ziemi Kaszubskiej. Książka nosi tytuł „Piastun słowa ks. Bernard Sychta”.

W bieżącym roku minęła dziewięćdziesiąta rocznica urodzin autora „Słownika gwar kaszubskich na tle kultury ludowej”, piętnasta rocznica śmierci, sześćdziesiąta rocznica debiutu literackiego, pięćdziesiąta doktoratu i objęcia obowiązków proboszcza pelplińskiej katedry i profesora w Pelplinie oraz trzydziesta ukazania się pierwszego tomu wielkiego słownika. Te wszystkie rocznice stały się pretekstem do zrealizowania już dawno powziętego zamiaru napisania monografii o tym wielkim dialektologu i największym z kaszubskich dramaturgów.

Ksiądz Bernard Sychta urodził się 21 marca 1907 roku w wielodzietnej rodzinie Jana i Anny z domu Karszny, rolników z Puzdrowa koło Sierakowic. Wychowany został w poczuciu wielkiej miłości do rodzinnej kaszubskiej, czyli polskiej ziemi. Prawdopodobnie matka uczyła go pisać i czytać po polsku - urodziłem się bowiem w czasie tłumienia strajku dzieci szkolnych na Kaszubach, które broniły się przed gwałtowną germanizacją.

W czasie pierwszej wojny światowej B. Sychta ukończył czteroletnią szkołę podstawową w Puzdrowie. Do gimnazjum, zgodnie z decyzją ojca uczęszczał w Gdańsku (mieszkał u rodziny Grzeńców - kuzynstwa ojca), a po wojnie uczył się w gimnazjum w Wejherowie. Maturę zdał w 1928 roku, po czym podjął studia teologiczne w Pelplinie. Święcenia kapłańskie otrzymał z rąk biskupa Stanisława Okoniewskiego 17 grudnia 1932 roku. Już dwa lata po II wojnie światowej na podstawie rozprawki „Kultura materialna Borów Tucholskich na

tle etnografii kaszubskiej i kociewskiej” obronił pracę doktorską.

Od młodości ksiądz Sychta zauroczony pięknem kaszubskiego słowa gromadził materiały do słownika kaszubskiego. Wujem matki Bernarda był ks. Gustaw Pobłocki (zmarł 1915r.), autor „Słownika kaszubskiego z dodatkiem idyotyzmów chełmińskich i kociewskich”. W olbrzymiej pracy porządkowania i spisania zebranych, na całym obszarze dialektów kaszubskich, słów pomagała mu rodzona siostra Anna. Pierwszy tom „Słownika gwar kaszubskich na tle kultury ludowej” ukazał się w 1967 roku. Ostatni, siódmy tom, wyszedł z wydawnictwa Ossolineum we Wrocławiu w sierpniu 1976. Słownik Sychty zawiera około 60 tysięcy haseł. Takiego bogactwa słownictwa nie zanotowano w żadnym innym regionie kraju. Potwierdza językowy status kaszubskiej mowy. Trudno byłoby już dziś stworzyć literacką kaszubszczyznę bez tego dzieła. Za zasługi położone dla Kaszub Zrzeszenie Kaszubsko - Pomorskie wybiło za życia Sychty specjalny medal, który został mu wręczony w 1974 roku. Oprócz tego słownikarz otrzymał szereg prestiżowych nagród i wyróżnień.

Autor monografii „Piastun słowa” doskonale znał ks. Sychtę. Spotykał się z nim podczas studiów w Seminarium Pelplińskim. Studiował tam bowiem od



Okładka książki

1974 do roku 1980, kiedy otrzymał święcenia kapłańskie, na dwa lata przed śmiercią pelplińskiego benedyktyna.

Książka Walkusza, który już we wcześniejszych publikacjach o Kaszubach pokazał swój wielki kunszt pisarza i znawcy regionu, zawiera osiem rozdziałów o tytułach: Dzieciństwo i lata szkolne, Studia i praca w diecezji, Twórczość literacka i malarska, Twórczość naukowa, Recepcja i obecność, U kresu drogi, Bibliografia podmiotowa i (ostatni rozdział) przedmiotowa ks. Bernarda Sychty. Całość uzupełniają refleksje i wspomnienia wybitnych postaci, badaczy Kaszub, o księdzu Sychcie.

Jan Antonowicz

Inauguracja kaszubskiego w Mojuszu

Na stęgnię edukacji regionalnej

- W kaszëbiznie je wiele stęgniów do przedeptaniô. Ni móżemë sobie pòzwòlëc na to, żebë te môle zarosë trôwą abò jinszim zeleskem - mówiła między innymi dyrektorka Szkoły Podstawowej w Mojuszu Danuta Pioch na inauguracji roku szkolnego i zarazem nauczania języka kaszubskiego w tej szkole. Uroczystość odbyła się 1 września. Oprócz rady pedagogicznej, dzieci i rodziców przybyli na nią przedstawiciele władz samorządowych Sierakowic, wicewójt Maria Dyczewska i przewodnicząca Rady Gminy Janina Kwiecień oraz członek prezydium Zarządu Głównego Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, Jerzy Budnik.

Danuta Pioch jest absolwentką pierwszego Podyplomowego Studium Edukacji Regionalnej i Alternatywnej, które w ubiegłym roku odbyło się w Sierakowicach. Aktualnie trwa druga edycja stu-

dium, tym razem w Wejherowie. Owoce tej wspaniałej inicjatywy Janina Kwiecień oraz Kazimierza Kossaka - Główniczewskiego pojawiają się już coraz częściej i w coraz to lepszej postaci. Absolwenci

studium przygotowani do wprowadzania elementów edukacji regionalnej starają się już praktycznie wykorzystywać wiedzę przekazaną im przez naukowców głównie z Uniwersytetu Gdańskiego. Wielką radość wyraziła przewodnicząca sierakowickiej rady, że pojawiła się pierwsza w tej gminie szkoła z nauką rodzimego języka. Przygotowanie dyrektorki gwarantuje wysoką jakość jego nauczania. Życzenia pomysłowości w edukacji złożyła też wicewójt Maria Dyczewska:

- Ceszã sã, że mògã tu bëc z wama i chcałabëm òd władz gminë żeczë wóm, żebë ucząc sã w ti piãkny szkòle, wa wërosła na bëlnëch Kaszëbów - powiedziała.

Miłym akcentem spotkania było wręczenie kilkunastu książek w języku kaszubskim. Dokonał tego Jerzy Budnik, który w imieniu władz ZKP, a zarazem jako prezydent miasta - kontynuatora studium edukacji regionalnej, powiedział między innymi:

- Nie można zapomnieć o dziedzictwie naszych przodków, o którym tak pięknie wspomniła na początku pani dyrektor. W przeszłości było pewnie tak, że myśmy wstydzieli się mówić po kaszubsku. Za kilka lat zobaczycie, że wasi rówieśnicy z innych regionów kraju będą wam zazdrościć regionalnego języka. Nie wszędzie bowiem taki mają. Bądźcie więc jemu wierni. Chciałbym bardzo, że-



Prezydent Wejherowa, Jerzy Budnik wręcza książki Danucie Pioch.

Fot. Eugeniusz Pryczkowski



Młodzież ze Szkoły Podstawowej w Mojuszu.

Fot. Eugeniusz Pryczkowski

by eksperyment w mojuszewskiej szkole zdał egzamin. Wierzę, że niebawem przekonamy się o słuszności podjętej tu inicjatywy. To historyczna chwila dla tej szkoły.

- Podarowane książki bardzo się przydadzą - podkreślała Danuta Pioch. - W zasadzie najtrudniej w tej chwili o dobre lektury szkolne. Jest ich co prawda dosyć dużo, gorzej z możliwością zakupu, bo na to trzeba dodatkowych funduszy.

Miłą uroczystość zakończył program słowno - muzyczny

w wykonaniu uczniów z Mojusza.

Nauka języka kaszubskiego rozpocznie się w drugiej klasie. W przyszłym roku będzie kontynuowana w trzeciej, tak że docelowo ma objąć klasy od II do VIII. Edukacja przebiegać będzie według autorskiego programu dyrektorki szkoły. W programie wyszczególniono kilka działań: formy wypowiedzi, ćwiczenie sprawności językowej, nauka o języku, literatura, historia Kaszub i Pomorza oraz wiedza ogólna i etnograficzna. Taki dobór ma - we-

dlug autorki - gwarantować wszechstronny rozwój ucznia nie ekspozując ani nie pomniejszając żadnego z elementów składowych. Sporo zajęć przewidziano również w terenie. Będą to na przykład wycieczki do Sianowa, Kartuz czy Wdzydz.

Decyzja o nauczaniu języka konsultowana była z mieszkańcami wsi. Wszyscy rodzice dzieci klas drugich wyrazili zgodę na naukę. W tygodniu odbywać się będą dwie godziny języka kaszubskiego, jako przedmiotu obowiązkowego.

Eugeniusz Pryczkowski

Wokół edukacji regionalnej

Nauczanie kaszubskiego wymaga wspólnych działań

W 31. numerze "Nordy" ukazał się artykuł Artura Jabłońskiego o intrygującym tytule "Próżny trud i zmarnowane pieniądze". Niektóre osoby związane z Kaszubską Szkołą Podstawową na Głodnicy koło Strzeczca poczuły się dotknięte zawartymi w nim informacjami.

Bezpośrednim pretekstem do napisania tekstu była relacja słupskiego dziennikarza Piotra Ostrowskiego wyemitowana w głównym wydaniu "Wiadomości" o stanie edukacji regionalnej na Kaszubach. Dziennikarz podał, że w pięciu szkołach na Kaszubach rozpocznie się nauka kaszubskiego dzięki dotacji z Fundacji im. Stefana Batorego i Króla Boduina, oraz, że powstały nowe podręczniki do nauki kaszubskiego: kaszubski przekład "Brzydkiego kaczątka" i fragment "Zemi kaszëbszczi" Alojzego Budzisa "Szlachcica Nitki sławetne zwycięstwo bitwy szlachetnej". Obie wydane przez "Region" z Gdyni.

Według danych z Komisji Oświaty działającej przy Zrzeszeniu Kaszubsko-Pomorskim naukę języka kaszubskiego kontynuują (w jednym przypadku rozpoczyna) dziesięć szkół na Kaszubach. Są to: jedyne jak dotychczas Kaszubskie Liceum

Ogólnokształcące w Brusach w województwie bydgoskim (nauczycielki Felicja Baska - Borzyszkowska i Wanda Kiedrowska), SP w Głodnicy (Jaromira Labudda i Witold Bobrowski), SP w Mojuszu koło Sierakowic (Danuta Pioch), SP w Rębie koło Przdokowa (Maria Krauz). Ponadto fakultatywnie kaszubski uczyony jest w Borzestowie (Irena Woźniak), Chmielnie (Krystyna Krynicka i Małgorzata Pioch), Lipuszu (Felicja Baska - Borzyszkowska), Miłoszewie koło Strzeczca (Barbara Miotke), Technikum Turystycznym w Somoninie (Aleksandra Maciborska) oraz w Staniszewie koło Kartuz (Brygida Bulczak).

Wanda Kiedrowska, przewodnicząca Komisji Oświaty, podaje że nauczyciele korzystają przede wszystkim z publikacji Tadeusza Lipskiego "Remusowi króm" oraz z "Języka dla lektoratów" autor-

stwa Róży Wosiak - Śliwy i Marka Cybulskiego. Oprócz tego wykorzystywane są książki z wydawnictw związanych ze Zrzeszeniem Kaszubsko-Pomorskim (Czec, Rumina, Szos). Trudno więc nie zakwestionować informacji z "Wiadomości", że "po raz pierwszy wydrukowano lektury szkolne w języku kaszubskim", przytoczonej już wcześniej przez Artura Jabłońskiego.

Renata Mistrz, do niedawna konsultant do spraw edukacji regionalnej w Centrum Edukacji Nauczycieli w Gdańsku, obecnie dyrektor Szkoły Podstawowej w Sierakowicach dodaje, że gotowe są programy nauczania kaszubskiego w szkołach podstawowych i średnich.

- Dla klas IV-VIII i średnich program opracował Tadeusz Lipski, dla dzieci najmłodszych Jaromira Labudda. Z niecierpliwością już około roku czekamy na jego zatwierdzenie w Ministerstwie Edukacji - mówi pani Mistrz. - Oprócz tego Elżbieta Brzeska z SP w Karsinie przygotowała program nauczania historii regionalnej. Wszystkie te programy dostępne są w CEN-ie.

Zainteresowani mogą w każdej chwili je stamtąd otrzymać. Czynnione są przygoto-

- W przygotowaniu jest też nowa edycja "Remusowego krómu" i "Języka dla lektoratów".



Od lewej: Wanda Kiedrowska i Renata Mistrz.

Fot. Eugeniusz Pryczkowski

wania do wprowadzenia ich do sieci Internetu. Wpisane będą na stronie "Edukacja regionalna". W październiku ma też się ukazać pokonkursowy zbiór programów autorskich - dodaje.

tów" - uzupełnia Wanda Kiedrowska. Obie książki będą rozszerzone i wzbogacone o treści wynikające z dotychczasowych doświadczeń nauczycieli regionalistów. Modernizacji ulegnie też zastoso-

wana w pierwszych edycjach ortografia. Od 13 maja 1996 roku wszystkie teksty kaszubskie winny być zapisywane według ustaleń z 13 maja 1996 roku. Wspomniane w "Wiadomościach" dwie książeczki nie spełniają tych wymagań. Trudno więc nie zgodzić się z Arturem Jabłońskim, że wydawanie pieniędzy na książki, które niestety nie wzbogacają kanonu lektur szkolnych, jest marnotrawstwem. Wiadomo, że błędy popełniają ci, którzy pracują. Głodnica przykładów rzetelnej pracy dostarczyła już niemało. Nie można jednak wciąż bagatelizować dokonania naukowców, dziennikarzy, działaczy kaszubskich, którzy akurat w sprawie modernizacji ortografii kaszubskiej poświęcili bardzo dużo pracy i ostatecznie doszli do historycznego konsensusu. Nie stać nas - Kaszubów - na indywidualizm we wszystkim. Wspólnie zrobimy o wiele więcej dla tak ważnej - o ile nie najważniejszej - sprawy, jaką jest ratowanie języka kaszubskiego. Zrzeszoneń naju nicht nie złómie!

Eugeniusz Pryczkowski

Zbliżenia

Rodzina najważniejsza

Mama krząta się w kuchni, tata pracuje w sąsiednim pokoju. Na stole, obok łóżka jednej z córek „Tajemniczy ogród” Frances Burnett.

Dziesięcioletnia Lilla nie zaśnie, jeżeli któregoś z rodziców nie przeczyta jej kilku stron. Chodzi o czwartej klasy i bardzo lubi matematykę. Hołduje również śliczne papużki.

- Lubię tę książkę, w dzieciństwie też mi ją czytano - wspomina ojciec Lilli, Antoni Szymański.

Za miłość do Gdańska

Żonę wypatrzył na ostatnim roku studiów. Miłą, subtelną blondynkę. Studiowali socjologię na Uniwersytecie Poznańskim. Antoni przyjechał na studia z Zielonej Góry, Gabriela - z Gdańska.

Już nie wrócił do Zielonej Góry. Poszedł za swoją miłością do Gdańska i tu „wrosł” - jak powiada. Mieszkają do dzisiaj w mieszkaniu, w którym Gabriela spędziła dzieciństwo i młodość. Tutaj przyszły na świat ich trzy córki: Cecylia, Róża i Lilla.

Cecylia jest już dorosła. Podąża śladami rodziców, studiuje socjologię w Poznaniu. Ma doskonałe wyniki.

- To pokoleniowe zainteresowania, tak jak w rodzinach lekarzy czy prawników, u nas dominują zainteresowania społeczne - mówi pani Gabriela.

na granicy holendersko-niemieckiej zdziwili się, kiedy na przejściu dla samochodów, zobaczyli pieszego.

- Ja do Gdańska, do domu. Ja muszę tam natychmiast.

Pomogli mu w zatrzymaniu samochodu.

A potem były codzienne pielgrzymki pod stocznice. Woził strajkującym jedzenie i ubrania.

Któregoś dnia teściowa przywiozła dwa wiadra owoców. Zabrali się z żoną do zaprawiania. Ale coś im nie szło. Więc chwycił te wiadra, wsiadł na rower i pojechał pod stocznice.

- O, jedzie ten na „damce” - witali go strajkujący.

Gdy utworzono „Solidarność”, włączył się do działalności. Został członkiem Prezydium Krajowej Komisji Koordynacyjnej „Solidarności”. Pracował w sądzie, był kuratorem i dobrze znał sprawy wymiaru sprawiedliwości. Wiedział, jak wiele jest do zrobienia. Ale najbardziej pochłonęła go działalność na rzecz rodziny. Nie godził się z trudnym jej bytowaniem, ze stopniowym odbieraniem rodzicom praw do decydowania o własnych dzieciach. Nade

W 1994 r., Roku Rodziny, przedstawiciele federacji byli u Ojca Świętego. Antoni Szymański był wtedy członkiem Komisji ds. Rodziny Episkopatu Polski. Do Rzymu pojechał ze swoją rodziną. Przeżył duże wzruszenie, gdy okazało się, że nieobcy jest papieżowi magazyn federacji „Głos dla Życia”. Ten magazyn wydaje fundacja, której jest on wiceprezesem.

Dla dziecka, dla rodziny

- Nie ochronimy dziecka, nie zabezpieczymy mu przyszłości, na jaką zasługuje, jeśli nie ochronimy rodziny - to myśl przewodnia jego działalności. Na początku 1994 r. zrodziła się myśl o utworzeniu Rady ds. Rodziny. - Nie macie za dużo pracy? - zapytał wojewoda, gdy po uzgodnieniu z prorożnymi organizacjami pozarządowymi, przedstawił mu pomysł utworzenia rady. Sceptycznie na te wysiłki patrzył również marszałek Sejmiku Samorządowego w Gdańsku. Zrozumienie inicjatorzy powstania rady znaleźli u arcybiskupa Tadeusza Gocłowskiego. Zabrał się więc do roboty i wiosną 1994 istniała już Rada ds. Rodziny. Tworzyli ją przedstawiciele wojewody, marszałka sejmiku, arcybiskupa i 21 prorożnych organizacji pozarządowych.

prawnym i finansowym. Tam, gdzie rozwija się pornografia i przemoc, nie jest możliwy prawidłowy rozwój rodziny. Tam, gdzie zbyt łatwo można rodzinę rozbić, dziecko nie znajdzie miłości i bezpieczeństwa. Dla takich poglądów znalazł poparcie w Akcji Wyborczej „Solidarność”. Zdecydował się kandydować do Sejmu z listy AW „S”.

Stawiska i nie tylko

Lubi Stawiska, bo w ogóle lubi las i jezioro. Ostatnio jest tak zapracowany, że na urlopy ma niewiele czasu. Ale kiedy już znajdzie kilka dni, to wyjeżdża do wsi Okarpię w gminie Osiek. To tam właśnie odbywają się spotkania ciemnogrodzian. Lubi sport, jazdę po zamrzniętym jeziorze na łyżwach, kiedyś był mistrzem młodzików w tenisa.

- Te rakietki jeszcze wiszą na ścianie, warto by je odkurzyć - śmieje się. Z tenisa zrezygnował, bo wchłaniała go działalność społeczna. Zajął się harcerstwem.

- Jeżeli coś straciłem ze swojego pięknego dzieciństwa, to brak mi domu z ogrodem, w jakim żyłem - wspomina. - Bardzo lubiłem pracę w ogrodzie, przesakujące z drzewa na drzewo wiewiórki, spacerujące po ogrodzie jeże.

- Nie mam czasu na jakąś działkę za miastem, a na domek z ogródkiem, po prostu mnie nie stać - mówi Szymański. - No ale coś za coś.

Tym czymś jest jego nieustraszona działalność społeczna. Dlatego między innymi organizuje spotkania działaczy samorządowych w Stawiskach. Tam wymieniają doświadczenia. Oczywiście, nie sam organizuje te spotkania. Dzisiaj na rzecz rodziny działa wiele organizacji. On był inicjatorem tego, że powstają programy pomocy rodzinom chorym, patologicznym. Inicjuje organizację festynów i teatrów dla rodzin zdrowych, chcących się bawić, żyć we wspólnotach. Dwoił się i troił, żeby znaleźć jak najwięcej ofiarodawców na dożywianie dzieci w szkołach. Ta akcja bardzo się powiodła.

Zmiany

- Bez telewizji można żyć - mówił zawsze. Zbyt wiele w niej przemocy i pornografii. Nie tylko w telewizji, ale telewizja najbardziej działa na wyobraźnię. Dlatego inicjuje co roku Dni bez Telewizji. Ten czas radzi rodzinie wypełniać zainteresowaniem dla samej siebie. Wie, że dzisiejsza rodzina, zmuszona ekonomicznie do pracy przez obojga rodziców, ma mało czasu na kontakty z dziećmi. Będzie walczył w Sejmie o zmianę podatku na prorożny, o realne kredyty mieszkaniowe. O to, żeby nie było pornografii, narkotyków, demoralizacji. Broni polskiej katolickiej tradycji i kultury.

Zona, pani Gabriela mówi, że czuje się bezpieczna. Są szczęśliwym małżeństwem już 23 lata, więc dobrze zna swojego męża. Wierzy, że mąż wszystko tak zorganizuje, że znajdzie się czas i dla niej, i dla córek. Zresztą dziewczynki są już „podchowane”, nie ma z nimi kłopotu.

- W naszej sytuacji jest i miejsce, i czas na to, żeby mąż mógł działać także na forum krajowym.

Anna Pellowska



Państwo Gabriela i Antoni Szymańscy z trzema córkami: (od lewej) Cecylią, Lillą i Różą.

Fot. archiwum własne

Cecylia tegoroczne wakacje poświęciła pracy dla ojca. Z dumą myśli, że będzie postem, gorąco w to wierzy i pomaga mu w kampanii wyborczej.

Róża chodzi do liceum ogólnokształcącego. Ma siedemnaście lat, ale przyznaje się do osiemnastu. Bardzo chce być dorosła.

Na „damce” do niepodległości

W 1980 r. Antoni Szymański spędził urlop w Holandii. Przeznaczył go w części na pracę zarobkową. Nie wyobrażał sobie, żeby jego dzieci chowały się poza domem, poza opieką matki. Więc pomagał jak umiał, chociaż rozłąka z rodziną, nawet krótko, była dla niego koszmarem.

I wtedy doszła do niego wieść, że w stoczni jest strajk. Nie zastanawiał się wcale. Piechotą i autostopem wracał do Polski, do domu. Strażnicy

wszystko jednak nie godził się z praniem do zabijania nie narodzonych.

W obronie życia

- Znajomi mówią, że już w szkole średniej martwiłem się o nie narodzone dzieci - mówi Antoni Szymański. Pamięta, jak w czasie poznańskich studiów wstrząsnęła nim wystawa „Od poczęcia do narodzin”. Oglądał ją u oo. dominikanów. Nigdy nie godził się z przemocą, ale przemoc wobec najmłodszych i bezbronnych gniewała go najbardziej. Ten bunt w nim narastał. W stanie wojennym rozpoczął działania, uwiecznione później powstaniem Polskiej Federacji Ruchów Obrony Życia. Dzisiaj to ogromna federacja, skupia około 100 różnych organizacji. Na swoim koncie ma wiele akcji w obronie życia, m.in. wielką, narodową manifestację pod Sejmem w październiku 1996. Wtedy miała być nowelizowana ustawa antyaborcyjna.

Rada działa już trzy lata i przez inne województwa uznana jest za wzór do naśladowania. Antoni Szymański jest przewodniczącym drugą kadencję. W Gdańskim udało się wprząc do działań na rzecz rodziny wszystkie gminy. - Często w działaniach państwa rodzina jest nie dostrzegana, czasami wręcz lekceważona, dlatego tak ważne jest pochylenie się nad rodziną w najmniejszym jej środowisku - mówi przewodniczący rady.

Szymański uważa, że za mało jest rozwiązań prorożnych w systemie

Antoni Szymański, socjolog, 45 lat. Żonaty, trzy córki. Od 19 lat pracuje jako kurator w Wydziale Rodzinnym Sądu Rejonowego w Gdańsku. Od 1995 roku jest przewodniczącym Rady ds. Rodziny przy wojewodzie i marszałku Sejmiku Samorządowego woj. gdańskiego.

Jest współzałożycielem i wiceprezesem Polskiej Federacji Ruchów Obrony Życia, animatorem ruchów rodzinnym (od 1982). Kandydat Gdańskich Ruchów Katolickich do Sejmu. RP. Prócz bardzo wielu działań na rzecz zabezpieczenia materialnego i moralnego bytu rodzin, zamierza ochraniać patriotyczne i chrześcijańskie wartości, które od tysiąclecia wpływają na tożsamość polskich rodzin.

Kaszubi do parlamentu

Stoimy na stanowisku, że Kaszubi powinni mieć swoje przedstawicielstwo w Sejmie Ustawodawczym i dlatego stworzyliśmy bezpartyjną listę Ziemi Kaszubskiej - głosiła wydana przed pięćdziesięciu laty odezwa wyborcza. Był przełom lat 1946/1947. Niedawno skończyła się wojna, rodziła się nowa Polska, a wraz z nią rodziły się nadzieje Kaszubów na lepsze życie - własną organizację, przedstawicieli we władzach województwa, samorządach, wojsku i szkolnictwie.

Dążeniom tym dano wyraz podczas I Kongresu Kaszubskiego, który odbył się zimą 1946 roku. Obecni na nim przedstawiciele władzy państwowej zapewniali, że postulaty działaczy kaszubskich zostaną spełnione.

Kilka miesięcy później, na fali tych obietnic, posłuchano się niektórymi działaczami do osłabienia na Pomorzu wpływów Polskiego Stronnictwa Ludowego. W wyborach parlamentarnych PSL, na której czele stał Stanisław Mikołajczyk, mogła pokonać komunistyczny Blok Demokratyczny. Tymczasem odezwa informująca o powstaniu Listy Ziemi Kaszubskiej głosiła: - Uznamy zasługi Bloku Demokratycznego dla wyzwolenia Polski i ludu kaszubskiego spod jarzma niemieckiego, jako też zasługi dla odbudowy kraju.

Było to niemal jednoznaczne z opowiedzeniem się po stronie komunistów.

Według ustaleń Tadeusza Bolduana, Lista Ziemi Kaszubskiej nie powstała z inicjatywy samych Kaszubów. Był to pomysł Zenona Kliszki członka KC Polskiej Partii Robotniczej. Działaczy kaszubskich zwerbował do popierania tej listy płk. Geron Grzenia-Romanowski, zastępca dowódcy Kaszubskiej Dywizji Piechoty. Najaktywniej w kampanii wyborczą na rzecz omawianej listy włączyli się: ludowiec Józef Gniech z Wejherowa i socjalista, działacz robotniczy w przedwojennej Gdyni Ignacy Szutenberg. Mniej aktywni byli: Jan Rompski, Bernard Szczęsny i Bruno Richert.

Ostatecznie, 19 stycznia 1947 r., według oficjalnych danych - (wiadomo że były one sfalszowane), na Listę Ziemi Kaszubskiej oddano w okręgu gdyńskim (tam była zarejestrowana) 12 811 głosów. Było to zbyt mało, by uzyskać mandat poselski. PSL zdobyło w tymże okręgu jedynie 10 376 głosów. Łącznie z głosami w okręgu gdańskim, ludowcy uzyskali zaledwie jedno miejsce w Sejmie Ustawodawczym. Komuniści zdobyli natomiast aż 16 mandatów w tych dwóch okręgach.

Nadzieje Kaszubów na reprezentację w Sejmie okazały się mrzonką. Własna lista była niewypałem. Nawet popierający ją Jan Rompski odnosił się do niej sceptycznie. Niewątpliwie jednak również on widział potrzebę parlamentarnej reprezentacji interesów Kaszubów. W artykule "O nasz krok wyborczy" pisał: "Kaszubi jako całość etniczna o dość specyficznych warunkach gospodarczych, społeczno-kulturalnych, o niewzruszonych fundamentach katolickich, winni w nowym Sejmie mieć taką reprezentację, która będzie w stanie pójść po linii interesów kaszubskiej wsi, po linii przekonania społeczno-politycznych na wskroś katolickiego ludu kaszubskiego".

Czyż postulat Rompskiego nie jest aktualny również dziś? Przy czym autorowi tych słów nie było dane móc głosować na takie właśnie stronnictwo. My mamy taką możliwość. Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie popiera kandydatów ugrupowań prawicowych - prof. Edmunda Wittbrodta (Gdańsk) i Kazimierza Kleinę (Słupsk) ubiegających się o miejsca w Senacie oraz Jerzego Budnika startującego z listy AW "S", a także Donalda Tuska - kandydata na senatora z UW.

Kaszubi mieli ostatnio okazję poznać na spotkaniach także innych kandydatów z prawicy, m.in. Jacka Rybickiego (nauczyciela z Gdańska, inicjatora Akcji Wyborczej "Solidarność"), Macieja Płażyńskiego (b. wojewoda gdańskiego), Tadeusza Haase (rolnika z Dobrzewina koło Szemuda) oraz Jana Kulasa (postać ziemi gdańskiej w poprzedniej kadencji).

Artur Jabłoński